

Wokół teatru

DULSKA JAKO TRESER

665

Przed wojną, jeśli jakiś teatr chylił się ku upadkowi finansowemu, ratował kasę inscenizacją lektury szkolnej albo komercyjnym sztuczkiem sensacyjno-erotycznym. Dzisiaj teatry na ogół (a przynajmniej warszawskie) nie odczuwają niedoboru publiczności. Inszenizacje lektur szkolnych nie mają jednak dobrej prasy. Mówi się o nich zazwyczaj oględnie, że to inszenizacje potrzebne, a w podtekście — obowiązkowe. A jednak właśnie inszenizacje lektur bywają najczęściej wydarzeniami teatralnymi.

Inszenizacja „Moralność pani Dulskiej”, którą scena kameralna Teatru Polskiego w Warszawie zainaugurowała nowy sezon, stała się sensacją jeszcze przed premierą. Zapowiedzi głosiły, iż w roli tytułowej wystąpi pierwsza dama Teatru Polskiego — Nina Andrycz. Nina Andrycz w roli Dulskiej? Nina Andrycz, którą zwykliśmy oglądać w królewskich rolach, a w najgorszych wypadkach hrabiowskich? A jednak stało się: księżna wkroczyła na mieszczańskie salony.

Po premierze okazało się, że nie tylko Nina Andrycz zaprezentowała nie znane dotąd publiczności walory swego aktorskiego kunsztu, ale że zobaczyliśmy zupełnie nową, współczesną Dulską. Nie sądziłem, że kiedykolwiek jeszcze pójdę do teatru na „Moralność pani Dulskiej”. Nie dlatego, żeby Zapolska była zbyt staroświecka, ale przede wszystkim dlatego, że wytworzył się stereotyp inscenizowania Zapolskiej. Musiała być mieszczańskie, pseudostylowe wnętrze. Musiała po tym wnętrzu krążyć stara, najlepiej opasta baba, wykazująca cechy postępującego skretynienia. Musiała od Dulskiej wiać fizycznie ohydny babsztylem, żeby nikt nie miał wątpliwości.

Inszenizatorzy „Moralności pani Dulskiej” na scenie Kameralnej zdecydowali się ukazać Dulską nie mimo wszystko, ale przede wszystkim współczesną. Stało się to możliwe dzięki wspólnemu wysiłkowi reżysera, scenografa i aktorów. Spektakl w Teatrze Polskim może uchodzić jako wzorcowy przykład zespołowego sukcesu, osiągniętego we wspólnym wysiłku ludzi teatru. Świadomego wyboru koncepcji, inszenizacyjnej, powstałej nie jako wykwit manieryzmu artystowskiego ku uciesze wyselekcjonowanej publiki, dowodzi autor scenografii — Krzysztof Pankiewicz w pomieszczonym artykule w teatralnym programie. „Chciałem — zwierza się Pankiewicz — zgodnie z intencją reżysera — zmobilizować środki nie pozwalające na stworzenie rodzajowego obrazka, od którego każdy może się odgrodzić wygodnym „tak było”, umożliwiające stworzenie sytuacji, która nie pozwoli na bierne siedzenie w fotelu w zacisznej ciemnej sali, na łagodną kontemplację”.

Spektakl w Teatrze Kameralnym stał się ważnym głosem w ciągle ponawianej dyskusji o „wierności” przedstawienia teatralnego w stosunku do dzieła dramaturga. Spektakl dowiódł, że tak szanowana wierność archeologiczna, zmierzająca do odtworzenia dramatu w postaci scenicznej, jaką zaprogramował dramaturg, jest wiarołomstwem w stosunku do wierności wyższego rzędu. Spektakl Krystyny Meissner i Krzysztofa Pankiewicza reprezentuje wierność strukturalną, ideową. Dramat Zapolskiej nie uzyskał w realizacji scenicznej porządku naturalistyczno-realistycznego. Koszmar mieszczański został zawieszony w czasie: toczy się wczoraj, dzisiaj, jutro. Kumuluje w sobie wszystko to, co narosło w środowisku strasznych mieszczan przez pokolenia. Koszmar rozsada pudełkową scenę, wylewa się na widownię potokiem oleodruku, wyszarzanych dywaników, splekanych bibelotów. Przeraza natłokiem rodowych pamiątek pokoleń Dulskich, wśród których nie mogło zapraknąć miejsca i dla „Słoneczników” Van Goga. Scena upodabnia się do cementarzyska zdezelowanych foteli, serwantek, kanap. Z powały zwisają sterty wyleniałych strojów. W tym grzęzawisku sprzętów potracają się o siebie Dulscy. W centrum sceny, na stosownym podwyższeniu króluje łożo-bariłóg: stanowisko obserwacyjno-dowódcze pani Anieli. Ona jedna panuje nad bezładem, wszechwidzącym okiem ogarnia zmienną sytuację, krąży ze ściereczką, aby usunąć kurz i nie bez gracji, z poczuciem estetycznego samozadowolenia, ozdabia rodzinny grobowiec sztucznymi kwiatami.

Ale Dulska Niny Andrycz jest przede wszystkim treserem. I to treserem inteligentnym. Nie ma w sobie nic z zapyziałego babsztyla. Jest atrakcyjną, okrutną kobietą, która z bezwzględnością cynika realizuje swoje zasady. Jest zapobiegliwa, apodyktyczna, ale kiedy trzeba, także uległa. Taka Dulska jest bardziej niebezpieczna. Nawet wówczas, kiedy wydaje się, że przegrywa, wiadomo, że spadnie na cztery łapy. Kiedy mruży oczy, czujemy, jak pręży się do skoku, aby zadać cios.

Dulska wychowała godnych siebie następców. Jeszcze parę lat intensywnej tresury i będzie mogła ze spokojem zamknąć oczy. Dzieci ją zastąpią. A na razie proponuje życie „po bożemu”.

Spektakl w Teatrze Kameralnym jest świadectwem korzyści artystycznych, wynikających z aktywnej współpracy scenografa i reżysera. Plastyka inszenizacji służy celom funkcjonalnym, ale i metaforycznym. Współbuduje klimat dusznego koszmaru, ostrzega i prowokuje do myślenia.

TOMASZ MILKOWSKI